

Przedobornik

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 35

Ł

Rok 66

Środa, dnia 12 lutego 1936

Wielki proces o zajścia antyżydowskie na Śląsku

Na ławie oskarżonych zasiadło 21 narodowców — Scysja między obroną a przedstawicielami powództwa cywilnego — Oskarżeni nie odpowiadają na pytania Żydów — Wyrok w procesie spodziewany we wtorek

Katowice. (Tel. wł.) W poniedziałek rozpoczął się z wielkim zainteresowaniem oczekiwany proces przeciw 21 członkom Stronnictwa Narodowego. Już we wczesnych godzinach zaczęła się zbierać publiczność, której jednak na salę rozpraw nie wpuszczano, tylko za biletami. Krótco przed godziną 9 na salę wprowadzono oskarżonych, z których tylko 3, a mianowicie Biernac, Kachel i Krajan, odpowiada za wolnej stopy.

Rozprawie przewodniczy wiceprezes sądu okręgowego, dr. Arct, wotantami są s. o. Borodziec i dr. Bernacki. Powództwo cywilne wnoszą adwokaci: Baj i Trojanowski z Katowic, Żydzi Reichman i Kanarek z Katowic oraz Oberlender z Bielska. Oskarża prok. Stankiewicz, a obronę wnoszą adwokaci: dr. Centka, Prus Wystrychowski, Filasiewicz, Krykowski, Sojka, Mildner, Klyczka i Korfanty.

Po sprawdzeniu personalij oraz odczytaniu aktu oskarżenia, obejmującego 38 stron pisma maszynowego, przystąpiono do przesłuchiwania oskarżonych.

W czasie przesłuchów doszło do scysji pomiędzy obroną, a przedstawicielami powództwa cywilnego, ponieważ Żydzi usiłowali wnieść do rozprawy momenty polityczne. Sąd pytania te

Przed rokowaniami

Warszawa. (Tel. wł.) Izby Przemysłowo-Handlowe w Polsce zostały wezwane do przygotowania materiału do rokowań handlowych z Francją. Rokowania mają być podjęte na wiosnę. (w)

jednak uchylił. Również oskarżony Jakubowicz wzbierał się odpowiadać na pytania żydowskich adwokatów i odpowiadał tylko za pośrednictwem sądu. Z pytań, stawianych przez prokuratora, wynikało, że zmierza on raczej do ustalenia winy S. N., a nie oskarżonych.

Po przesłuchaniu oskarżonych nastąpiła przerwa. Po przerwie rozpo-

częto przesłuchiwanie świadków. — Pierwszy zeznał komisarz policji śledczej z Katowic, Brodniewicz, nie wnosząc do sprawy nic ciekawego. Stwierdził on, że w działalności S. N. nie zauważył on nic, aby kolidowało z prawem. Podobnie zeznał komisarz Ziętek z Chorzowa.

Ogłoszenie wyroku spodziewane jest we wtorek. (m)

Rozstrzelanie ministra wojny

Utrzymał on domy gry i palarnie opjum

Pekin (PAT). Były wiceminister wojny w rządzie pekińskim Chao-Yen-Su został rozstrzelany za utrzymywanie domów gry i palarni opjum.

Jednocześnie z nim rozstrzelano 4 inne osoby, aresztowane podczas rewizji dokonanej przez policję.

Fala mrozów idzie przez Polskę

Pod Warszawą znaleziono zwłoki zamarznętego 70-letniego włościanina

Warszawa. (Tel. wł.) W ciągu poniedziałku zaznaczył się dalszy spadek temperatury. Pod Wilnem w Dzieńnie zanotowano 26 st. mrozu, w Zakopanem 16 st., w Lidzie minus 19 st., w Krakowie minus 13 st., w Gdyni minus 5 st., w Warszawie w godzinach wieczornych było minus 15 st.

Wraz z falą mrozu od wschodu przyciągnęły zamiecie śnieżne i wichury. Na Kaszubach trwają zamiecie śnieżne. Na Helu przeszła w niedzielę burza, której fale załazały plażę. We wschod-

niej części kraju, zamiecie śnieżne spowodowały przerwę w komunikacji autobusowej.

Pod Warszawą w Zagajniku pod Bloniem znaleziono zwłoki zamarznętego 70-letniego włościanina. Zamieć śnieżna wroży pomyślne warunki dla narciarzy. Pokrywa śnieżna na Wileńszczyźnie dochodzi do 40 cm, w Hali Gąsienicowej 120 cm., w Morskiem Oku 143 cm., w Zwardoniu 42 cm., w Wiśle 27 cm. (w)

Co mówi Mussolini?



Londyn. (PAT.) Poseł konserwatywny sir Arnold Wilson zamieszcza na łamach „Observera” sprawozdanie z rozmowy, którą miał niedawno z Mussolinim.

Wilson twierdzi, że Mussolini był gotów przyjąć propozycje paryskie, gdy nagle Anglia odrzuciła je, obalając min. Hoare. Premier włoski miał oświadczyć:

„Przygotowałem już ostrożną formułę przyjęcia planu, który miał się stać podstawą rokowań. Bezpośrednim wynikiem stanowiska W. Brytanji był daremny przelew krwi włoskiej i abisyńskiej”.

Mussolini podkreślił następnie, że państwa biorące udział w sankcjach utracą rynek włoski nawet po załatwieniu zatargu.

„Niemożliwe będzie przywrócenie dawnych stosunków handlowych, gdyż wydaliśmy zbyt wiele, aby stworzyć sobie nowe stosunki. Nie możemy również porzucić kopalń, które zaczynamy wykorzystywać, unieruchomić fabryk, które budujemy oraz zerwać długoterminowych umów, które już zawarliśmy, lub które zawieramy”.

Próby siania zamętu w Polsce

Na akcję komunistów odpowie czujny i odporny Obóz Narodowy

Był okres, kiedy — zdawało się — działalność międzynarodówki komunistycznej, czyli t. zw. Kominternu, znacznie osłabła. Uchwały jakoś tak częste w pierwszych latach powojennych doniesienia o rozruchach, strajkach i aktach sabotażu, organizowanych we wszystkich krajach świata, przez agitatorów i „techników” komunistycznych, uchwały wiadomości o wykryciu tej czy owej jacejki, lub tajnego „komitetu”. Powszechnie komentowano ów objaw w ten sposób, że Sowiet, pochłonięte dziełem odbudowy gospodarczej swych terytorjów i różnymi eksperymentami w rodzaju „piatiletki” czy kolektywizacji rolnictwa, nie mają poprostu sił materialnych ani personalnych na kontynuowanie w tych, co dawniej, rozmia- ruchach swej akcji rewolucyjnej poza granicami Z. S. R. R. Tembardziej, że akcja ta, w zetknięciu z pracami naprzód- ruchami narodowymi, coraz mniej przynosiła pożądanych owoców.

Ale właśnie ów zwycięski pochód

„faszyzmu” — jak się w kołach Trzeciej Międzynarodówki nazywa wszelkie prądy, częściowo choćby wsparte o ponadklasową ideę narodową — wywołał w Moskwie zaniepokojenie nie na żarty. Uznano, że czas ostatni jest przejść do kontrofensywy, w przeciwnym bowiem razie trzeba będzie się pożegnać z wszelkimi marzeniami o „rewolucji światowej”. Uznano jednak zarazem, że trzeba zmienić dotychczasową taktykę, która okazała się mało skuteczną.

Nowa taktyka — przyjęta przez ostatni kongres Kominternu — zrywa z zasadą „splendid isolation”, t. j. z zasadą niełączenia się z innymi ugrupowaniami lewicowymi, stosowaną dotychczas, z niewielkimi tylko odchyleniami, przez partje komunistyczne w krajach „burżuazyjnych”. Przeciwnie, postanowiono dążyć do „wspólnego frontu” „antyfaszystowskiego” i „rewolucyjnego” z partiami socjalistycznymi i radykalnymi, równocześnie zaś użyć wszelkich sił w kierunku tworzenia

własnych jacejek w najrozmaitszych organizacjach — nie wyłączając nawet niektórych katolickich —, które mogłyby być użyte jako narzędzie do walki z „faszyzmem” i do siania zamętu. Postanowiono też wzmocnić znowu akcję strajkową, sabotażową i wogóle rewolucyjną.

Inicjatywa Kominternu natrafiła na podatny grunt w ugrupowaniach lewicowych, niemal wszędzie ze strachem spoglądających na postępy ruchów narodowych. Wspólny front żywiłów lewicowych łącznie z komunistami powstał najpierw we Francji — i to jeszcze przed omawianą uchwałą Kominternu, ostatnio jednak uległ dalszemu wzmocnieniu i rozszerzeniu, a promieniowanie jego rozciąga się nawet na część partji radykalnej. Za przykładem francuskim idzie lewica hiszpańska.

Równocześnie zaś ostatnie miesiące przyniosły znaczne spotęgowanie się t. zw. „action directe” (akcji bezpośredniej) komunistów i idących z nimi zy-

wioliów. Jaskrawym jej przejawem była ostatnia rewolta w Brazylii, która pociągnęła za sobą zerwanie stosunków dyplomatycznych między Urugwajem, skąd akcją rewolucyjną kierowano, a Z. S. R. R. Świeżo nadeszły znow wiadomości o wykryciu wielkiego sprzysiężenia komunistycznego w Chile.

Atak Kominternu nie ominął również Polski; przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że prowadzony jest on z dużą zaciętością i nakładem środków, przyczem jedną z głównych baz operacyjnych roboty na obszarze naszego państwa, stał się obecnie Paryż. Świadczy o tem m. i. fakt, że w Paryżu właśnie ukazuje się przeznaczony dla Polski organ komunistyczny, dwutygodnik „Informacje Prasowe”.

Jest to wydawnictwo, ukazujące się legalnie, które jako kierownik podpisuje p. Henri Batard, redakcja zaś mieści się w IX „arrondissement” przy rue Richer 34. „Informacje Prasowe”

jak z ich treści wynika, są organem wszystkich trzech „ortodoksyjnych” stronnictw komunistycznych, działających na obszarze państwa polskiego, a mianowicie Komunistycznej Partii Polski, Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, czynnej na obszarach zamieszkałych przez Rusinów, i wreszcie Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, czynnej w województwach wileńskim, nowogródzkim, oraz w częściach województw poleskiego i białostockiego. Wszystkie te ugrupowania działają, jak wiadomo, tajnie.

Rzecz niezwykle charakterystyczna, że znaczną część „Informacji Prasowych” wypełnia właśnie sprawa „wspólnego frontu” wszystkich stronnictw lewicowych w Polsce. Niedawno jeszcze taka P. P. S. w odezwach i czasopiśmie komunistycznych określano mianem „socjal - zdradców” lub „socjal-faszystów”, a ludowców uważano za ugrupowanie nawskroś „burżuazyjne”, — dziś widzimy zupełną zmianę stanowiska.

Uwidocznia to się np. w nr. 2 „Informacji Prasowych”, w którym na czele znajdujemy obszerny artykuł o ostatnim kongresie Polskiego Stronnictwa Ludowego. W artykule tym twierdzi się, że większość uczestników kongresu była za „jednostnym frontem” z komunistami, natomiast przeciw umiarkowanej polityce b. marsz. Rataja; p. Rataj miał zwyciężyć tylko z powodu sfałszowania wyniku wyborów.

Jak wiadomo, komuniści już kilka miesięcy temu zwrócili się do władz Stron. Ludowego z propozycją „wspólnego frontu”. Spotkali się wówczas z zdecydowaną odmową, ale, jak widać, nie rezygnują ze swych nadziei w tym kierunku, przeczem sposob, w jaki referują o kongresie ludowców „Informacje Prasowe”, dowodzi, że na terenie P. S. L. trzecia międzynarodówka próbuje działać nawet bezpośrednio przez swe zakonspirowane jaczekki.

Podobne zapędy żywią komuniści w stosunku do P. P. S.; w stronnictwie tem idea „wspólnego frontu” napotyka na znacznie przychylniejsze niż u władz Str. Ludowego przyjęcie, o czem świadczy także stanowisko, zajmowane przez warszawskiego „Robotnika”.

Wygodnym terenem akcji komunistycznej są też lewicowe związki zawodowe, i to nietylko socjalistyczne, ale i „sanacyjne” (Z. Z. Z.).

Spotęgowała się też komunistyczna „action directe”. Ostatnie strajki nie są wprawdzie dziełem komunistów, ale agenci Kominternu oraz wogóle żywiły lewicowe robią, co mogą, by je wyzyskać dla swych celów.

Istnieją także poważne poszlaki, że agenci ci byli czynni również w ostatnich rozruchach w niektórych miastach Wielkopolski na tle bezrobocia, wyzyskując rozpaczliwe położenie pozabawionych pracy robotników. Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że wśród re-emigrantów z Francji, których spora ilość wróciła ostatnio do Wielkopolski, a którzy zresztą w ogromnej większości są gorącymi patriotami polskimi, znaleźli się też przemyceni „technicy” komunistyczni; wiadomo skądinąd, że próbują się oni wkładać do związków zawodowych. W każdym razie ludzie miejscowi, którzy obserwowali naocznie ostatnie rozruchy, twierdzą, że dawano się tam wyczuć tajemniczą rękę, która zabiegała o to, by manifestacje bezrobotnych wykraczały poza ramy lokalne, a potem, by powstałe zamieszki przybierały jak największe rozmiary.

Do tych wszystkich objawów dołączamy jeszcze takie fakty, jak ostatni wileński proces członków Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, jak „narkrycie” szeregu komunistycznych jaczek, jak wreszcie wzmoczenie kolportażu nielegalnej bibuły „komunistycznej”, zeznaczając się nawet na terenie wojska, — a będziemy mieli ostatnie fakty z interesującego nas zakresu.

Przejawów działalności komunistycznej w Polsce nie przeceniamy, wierzymy bowiem w niezwalczoną siłę ruchu narodowego, który dziś obejmuje coraz szersze rzesze także robotników i chłopów polskich, wyzwalając ich z pęt czerwoną demagogii. Mimo to wszystkie żywioły narodowe muszą wzmocnić swą czujność i odporność wobec bolszewickich prób siania zamętu w naszym kraju — i próbom tym przeciwstawić się jak najbezwzględniej.

Petarda na odczycie masonów w Dąbrowie

Publiczność ostro zareagowała na zaczepki prelegenta pod adresem Kościoła Katolickiego — Pani Kraheńska ucieka... — Interwencja policji - Usiłowany odwet Żydów i jego epilog

Dąbrowa Górnicza, 10. 2. W niedzielę o godz. 11 w sali „Domu Ludowego” w Dąbrowie miał odbyć się odczyt, urządzony staraniem masonskiej „Ligi Obrony Praw Człowieka”. Przemawiać n. t. „Przeciw wojnie, faszystom i antysemityzmowi” mieli prof. gimnazjum im. Staszica w Sosnowcu, p. Wyspiański, oraz b. inspek-

torka „Pracy” i publicystka „Państwa Pracy”, p. Halina Kraheńska. Na odczyt przybyło około tysiąca osób.

W trakcie przemówienia p. Wyspiańskiego, który pozwolił sobie na atak pod adresem Kościoła Katolickiego, doszło do ostrej reakcji ze strony publiczności. Pod adresem referenta posypały się groźne okrzyki protestów,

a następnie rzucono w niego krzesłem, raniąc go ciężko w głowę. Ponieważ w obronie prelegenta stanęli słuchacze Żydzi, powstała momentalnie awantura, która przerodziła się w formalną bitwę. W czasie awantury ranił ciężko nożem członka Stron. Narodowego, p. Lubowieckiego, którego przewieziono samochodem do lecznicy. Równocześnie nieznaną osobnik rzucał na salę petardę z gazem łzawiącym, co wywołało panikę. W konsekwencji musiała interwenjować policja. Do referatu p. Kraheńskiej — oczywiście — już nie doszło, gdyż ulotniła się ona z sali pod osłoną słuchaczy Żydów.

W odpowiedzi na rozbiście zebrania masonów grupa wyrostków żydowskich usiłowała późnym wieczorem wtargnąć do siedziby organizacji narodowych „Ognisko”. Napastników odparto, przyczem kilkadziesiąt osób odniosło cięższe i lżejsze rany.

Na marginesie odczytu warto zaznaczyć, iż był on popierany przez miejscowy „Express Zagłębia”. Pismo to, warto ponadto przypomnieć, zajęło bardzo krytyczne stanowisko wobec listu ks. arcybiskupa Sapiehy, odnoszącego się do utworu Zegadłowicza p. t. „Zmory”.

Uporczywe zaparcie, katary grubej kiszki, wzdęcia osłabione funkcje żołądkowe, zastoina ogólna, osłabione funkcje wątroby, bóle w bokach i pod żebrami przechodzą przy używaniu rano i wieczorem po szklaneczce naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa
Tg 286

Po Wadowicach — Poznań

Dyrekcja księgarni św. Wojciecha w Poznaniu postanowiła wycofać z obiegu księgarskiego wydane przez siebie książki skompromitowanego Emila Zegadłowicza

Poznań, 10. 2. Jak wiadomo, cała katolicka i narodowa opinia społeczeństwa polskiego potępiła zdecydowanie ostatnie wystąpienie Emila Zegadłowicza. Specjalnie ostro zareagowała opinia społeczna na jego ostatnią powieść p. t. „Zmory”, która ostatnio uległa konfiskacie.

Kilka książek wydała Emilowi Zegadłowiczowi Księgarnia nakładowa św. Wojciecha w Poznaniu w tym okresie, gdy działalność pisarska tego literata nie budziła żadnych zastrzeżeń. Teraz, gdy Zegadłowicz zajął wrogiemu stanowisku względem katolicyzmu, Księgarnia św. Wojciecha, stojąc na stanowisku konsekwentnego katolicyzmu, postanowiła wycofać z obiegu księgarskiego książki Zegadłow-

icza przez siebie wydane i przeznaczyć je na makulaturę.

Ten piękny czyn jednej z najpoważniejszych instytucji wydawniczych w Polsce należy podkreślić z pełnym uznaniem. Księgarnia św. Wojciecha wykazała dobitnie, że jest w całej rozciągłości placówką nawskroś ideową. Pamiętać należy, że decyzja wycofania z półek księgarskich Zegadłowicza, pociągnęła dla Księgarni św. Wojciecha straty, sięgające kilkunastu tysięcy złotych.

Może za przykładem Księgarni św. Wojciecha pójdą inne instytucje nakładowe i usuną z witryn księgarskich wydane przez siebie książki skompromitowanych autorów.

Płk. Koc rzekł się mandatu

Warszawa (Tel. wł.) Mianowany prezesem Banku Polskiego płk. Koc, był dotychczas posłem do Sejmu z Okręgu Suwałk. Zrezygnował on z mandatu. (w)

Zgon artystki

Warszawa (Tel. wł.) Nadeszły tutaj wiadomości o śmierci głośnej swego czasu artystki rewjowej Julji Pogorzelskiej. (w)

Deficyt budżetowy

Warszawa. (Tel. wł.) Preliminarz budżetowy znajdzie się na plenum Sejmu w czwartek. Obrady nad budżetem trwać będą od 8 do 10 dni, tak, aby budżet został przed 1 marca uchwalony. (w)

Warszawa. (Tel. wł.) W styczniu br. deficyt budżetowy uległ dalszemu powiększeniu i wyniósł 9 i pół milj. zł, gdy w grudniu ub. r. wynosił 11,8 milj. zł, a w listopadzie ub. r. 28,1 milj. zł. (w)

Ojciec św. wraca do zdrowia

Miasto Watykańskie. (PAT.) Ojciec Święty powraca powoli do zdrowia po przeziębieniu, na które cierpiął od kilku dni. Obecnie Papieżowi dokucza jedynie chrypka. Ze względu na złą pogodę Ojciec Święty nie opuszcza swych apartamentów.

Ppłk. Argasiński podsekretarzem stanu

Warszawa. (PAT.) Podsekretarz stanu w ministerstwie poczt i telegrafów, inż. Fr. Drzewiecki na własną prośbę został przeniesiony w stan spoczynku.

Na jego miejsce dekretem Prezydenta R. P. został mianowany ppłk. Tadeusz Argasiński, dotychczasowy dyrektor okręgowy poczt i telegrafów w Warszawie.

Ożenił się w 95 roku życia

Warszawa. (Tel. wł.) Do władz parafjalnych na Pradze zgłosił się weteran powstania 1863 r., 95-letni Królowski, prosząc o udzielenie mu ślubu z 48-letnią kobietą, która się opiekowała staruszką, wobec czego postanowił on ją zaślubić. Wobec poważnego wieku próbowano go odwieść od tego projektu, ale kandydat na nowożeńca przedłożył argument, że nie chce żyć w cudzołóstwie i prosi o udzielenie ślubu. (w)

Wicewojewoda lubelski

Warszawa (Tel. wł.) Wicewojewoda lubelskim został mianowany urzędnik województwa, Stanisław Bieniewski. (w)

Demonstracje bezrobotnych w Ostrzeszowie

Poznań. (PAT.) Około 200 demonstrantów przybyło przed budynek zarządu miejskiego w Ostrzeszowie (pow. Kępno) i wysłało delegację do burmistrza z żądaniem otrzymania węgla i mąki bez obowiązku odpracowania, podwyższenia liczby zatrudnionych przez zarząd miejski robotników do 40, oraz podwyższenia zarobków do 2,80 zł dziennie. Demonstranci rozeszli się spokojnie. Policja utrzymuje porządek.

Kupcy poszkodowani

Warszawa (Tel. wł.) Od 15 stycznia zostały zniesione opłaty stemplowe od umów i rachunków. Reforma ta pociągnęła za sobą przykre następstwa dla kupców, którzy posiadają zapasy beżużytecznych już znaczków stemplowych. Wszelkie starania o zamianę tych znaczków na gotówkę lub blankiety wekslowe, pozostawały bez skutku. Organizacje samorządu gospodarczego zwróciły się do ministerstwa skarbu z prośbą o wydanie rozporządzenia, ażeby do 1 marca urzędy były zobowiązane do zamiany znaczków stemplowych na blankiety wekslowe, albo też gotówkę. (w)

Gwałtowna odwilż w Ameryce

Nowy Jork. (PAT.) Według przewidywań meteorologicznych, chłody panujące w Stanach Zjednoczonych, nie doszły jeszcze do punktu kulminacyjnego.

W dniu wczorajszym po silnych opadach śnieżnych nastąpiła gwałtowna odwilż, na skutek czego ulicami płynęły strumienie wody. Niestopniały śnieg zatkał otwory kanałów, wobec czego woda zatrzymywała się na ulicach, tworząc gdzieś ołbrzymie kałuże głębokości około 10 cm, przez które brnąć musieli przechodnie. Nocą mróz powrócił i wszystkie te kałuże zamarły. W wielu miejscowościach unieruchomione zostały pociągi i autobusy, zaś lądowanie samolotów jest bardzo utrudnione. W szeregu miejscowości daje się odczuwać dotkliwy brak wody i opalu.

Eskadra samolotów angielskich leci do Japonji

Singapore (PAT.) Do Sarawak odleciała eskadra samolotów wojskowych, która ma udać się następnie do Tokio. Będzie to pierwsza wizyta lotnictwa wojskowego Wielkiej Brytanji w Japonji.

Niezwykła wizyta

Bagdad. (PAT.) Król Ibn-Saud z eskortą 700 uzbrojonych ludzi przybył na 200 samochodach z Arabji środkowej na wybrzeże zatoki perskiej celem złożenia wizyty szeikowi Koweitów. Przed kilku laty podobna podróż dokonana była przez karawanę, złożoną z 1.000 wielbłądów.

Echa afery leśnej

Warszawa. (Tel. wł.) W kołach politycznych mówią, że min. rolnictwa Poniatowski wystosował do marszałka Sejmu Cara pismo, będące odpowiedzią na znany jego list, wywołany głośną aferą leśną. Cała korespondencja, dotycząca incydentu leśnego, została przedłożona premierowi Kościłkowskiemu. (w)

Aresztowanie bandy komunistów w Warnie

Sofja. (PAT.) Policja aresztowała w Warnie słynną bandę 13 komunistów, poszukiwaną już od szeregu lat. Banda ta, pozostająca pod przywództwem Manolowa, zamierzała przedostać się potajemnie do Rosji sowieckiej.

Dyplomatyczne łowy

Warszawa (Tel. wł.) W dniach najbliższych rozpocznie się w Polsce sezon polowań dyplomatycznych. We wtorek przybędzie do Polski komisarz sprawiedliwości Rzeszy dr. Franck. Bawić on będzie w Polsce w charakterze prezesa akademii prawa niemieckiego i wygłosi publiczny odczyt. Franck odegrał wielką rolę w ruchu hitlerowskim. W drugim okresie walki o władzę występował często jako adwokat na licznych procesach przeciw hitlerowcom. Bronił on również hitlerowców, którzy swego czasu na Śląsku Opolskim zamordowali Polaka Potepę. Mowa jego wygłoszona wówczas przed sądem wywołała liczne protesty polskie i demokratycznej opinii niemieckiej. Po przewrocie zajął wybitne stanowisko w życiu publicznym Rzeszy.

M. JAQUES BAINVILLE

W niedzielę po południu zmarł pisarz francuski Jacques Bainville, liczący lat 57. Politycznie zaliczał się do obozu monarchistycznego. Należał do najwybitniejszych publicystów i najlepszych znawców polityki zagranicznej. Jako gorący polonofil orjentował się znakomicie w niebezpieczeństwie niemieckim



Zmarły, wielki historyk francuski, zajął w Akademii Francuskiej fotel opuszczony przez zmarłego Raymonda Poincarégo. Już to świadczy o wziętości, którą cieszył się M. J. Bainville podczas swego szesnastoletniego obioru na akademika.

List z Łży

11 1/2, 10 lutego

Odwążyłem się i ja, jako mieszkaniec Łży, słynnego już w czasach najazdów tatarskich na Polskę grodu i jako czytelnik „Oregdownnika“ skreślić kilka słów przynajmniej do gazety, którą przecież interesują wszystkie polskie miasteczka i wszystko, co w nich polskiego, i wszystko, co nam obce.

Jest jednak i specjalny powód, dla którego warto wreszcie ukazać całej Polsce kilka skrawków tutejszego życia. Jaki powód, możecie chyba już się domyśleć — wszechwładne i zachłanne żydostwo. Wiem, że niejedynym odpowie, że i u nas nie lepiej. Tak, ale właśnie wszędzie prawie ludność polska trzeźwieje i poczyna się bronić przed zupełnym zżydzeniem, tak, jak chory człowiek, o ile pozna chorobę, broni się przed nią specjalnymi lekarsktwami.

Tymczasem u nas paraliż ciągle postępuje naprzód jeszcze. Paraliż żydowski. Pięćdziesiąt tysięcy miasteczko ma 70 proc. blisko Żydów (samo właściwie, bez przedmieść). Żydzi czują się lepiej ostatnio — niż my! Sprzyja im kilku... Polaków podobno. Np. po cichu się mówi, że pewna grubsza figura pożyczala pieniądze Żydowi, konkurentowi jedyne polskiego sklepu żelaznego. Byli i tacy, co zapanbrat pili z Żydem stock. Bywało i tak, że cały niemal fundusz opieki społecznej z magistratu szedł na leczenie Żydów, za których jest jeszcze kilkanaście tysięcy długów. Jednocześnie rzeczywiste potrzebujący i dogorywający na gruźlicę Polak nie ma względów w magistracie. Dla niego na szpital niema, gdyby to był Sztajman, to co innego...

I u nas są oczywiście bezrobotni i nawet inteligenci. Tymczasem pracę musi mieć („Uze“) Milchman, donosić, który za kilkadziesiąt złotych miesięcznie oprowadza po mieście urzędników skarbowych.

A sklepy żydowskie — to sfera dla wszystkich prawie pań tutejszych, które bez Sztajmana czy innego Zalcmana żyć nie potrafią, gdyż po garderobę nie pójdą np. do p. Szymańskiego, który... dopiero sprowadza i ma mały wybór i nie pozwoli do książki zaglądać, ile która ma długów. Ani jednej jatkii polskiej! Brak u nas zegarmistrza, czapnika, krawców, dentyści (obecnie niema żadnego, uwaga, Polacy-dentyści!). Hurtownia tytoniowa w rękach żydowskich. Poza tem jakaś dziwna atmosfera filożydowska. Wstyd liżanie!

Gdy miejscowy ksiądz „ośmielił“ się uświadomić ludność, wówczas popytały się bezcelne pogrozki ze strony „naszych“. Może to stworzy — bądź co bądź — znacnym obywatelom oczy na przyjaźielskie stosunki napływowej ludności z Milchmanami. Przytem wiadomo i to, że wokół pow. łżeckiego wró roboty wyzwolenca z pod jarzma Izraela: wszak Radom przoduje, Ostrowiec i Opatów się ocknęły — pora więc i na Łżę. Wierzę, że niedługo wróca do naszego miasta czasy z przed niespełna 100 lat, kiedy to żydowiny kontentowały się stoiskiem za miastem.

Pięćgroszówka przyczyną śmierci dziecka

Pobiła je do utraty przytomności Bankierowa z Radomia — Dzieckiem zaopiekowały się straganiarki i policja — Zgon z powodu obrażeń

Radom, 10. 2. Przed kilku dniami przechodzący placem targowym 14-letni Henryk Kijak upuścił przed sklepem żydowskim Joska Bankiera 5-groszową monetę, która potoczyła się pod stopień schodów, prowadzących do sklepu Bankiera. Chłopczyna podniósł schodek, aby znaleźć pod nim swoją 5-groszówkę. Gdy to zobaczyła

Żydówka Bankierowa, wybiegła ze sklepu i tak dotkliwie pobiła chłopca jakimś twardym przedmiotem, że nieszczęśliwe dziecko zalane krwią, upadło bez przytomności na ziemię. Ciężko pobitym chłopcem zaopiekowały się polskie straganiarki i policja. Wskutek odniesionych obrażeń nieszczęśliwy chłopiec po 3 dniach zmarł

Akcja Żydów w Przytyku

Stawiają pytania i żądania, domagają się wstrzymania kupcom żydowskim egzekucyj skarbowych

Zargonowy „Hajnt“ donosi z Radomia:

„Do starosty radomskiego udała się większa delegacja Żydów z Przytyku i przedstawiła mu rozpaczliwe położenie, w jakim znajdują się Żydzi w tem mieście. Na pytanie dlaczego zwolnieni zostali endeccy chuligani (sic! — przyp. red. „Oregdownnika“) Jan Korczak, Durek i Cholewa, którzy zmuszają wieśniaków do niekupowania u Żydów, starosta odpowiedział, że to nie należy do niego, lecz do prokuratora“.

Równocześnie Żydowska Agencja Telegraficzna donosi z Przytyku:

„Z powodu wielkiej nędzy, jaka panuje pomiędzy ludnością żydowską w

Przytyku, radomskie towarzystwo pomocowe „Ezrach“ podjęło akcję niesienia pomocy tym, którzy ucierpieli przez bojkot głód i nędzę. Zarejestrowało się do korzystania z zasiłków trzysta rodzin. Jest to połowa całej ludności żydowskiej miasteczka.“

„Na wtorek 11 b. m. wyznaczony został cały szereg licytacji za zaległe podatki nieuiszczone przez żydowskich handlarzy i kupców z Przytyku. Z powodu nad wyraz krytycznego położenia zwróciła się do naczelnika urzędu skarbowego w Przytyku delegacja żydowskiego związku drobnych kupców z prośbą, aby wstrzymał egzekucję, dopóki sytuacja się nie polepszy. W tej samej sprawie udała się delegacja do radomskiego starosty.“

„Żydzi prowokują polskich akademików“

Tak stwierdził prof. Weigel z warszawskiego instytutu weterynaryjnego

Zargonowy „Hajnt“ donosi z Warszawy:

„W instytucie weterynaryjnym trwają dalej chuligańskie wystąpienia przeciw żydowskim studentom. Fakt, że antyżydowskie wystąpienia uchodzą bezkarnie, dodaje endeckim chuliganom więcej odwagi i powoduje, że ekscesy przybierają coraz ostrzejsze formy. Widząc, że obecne smutne położenie nie zbliża się ku końcowi, studenci żydowscy z instytutu weterynaryjnego zwołali znów w sobotę zebranie, aby rozpatrzyć obecną sytuację i naradzić się, jak dalek wobec tego postępować. Jeden po drugim występowali mówcy, którzy obrazowali fizyczne i moralne cierpienie swoich kolegów. Zostało też złożone sprawozdanie o audjencji u dziekana.“

„Jako odpowiedź na skargi dziekan

prof. Weigel zarzucił żydowskim studentom, że zachowują się oni zgoła prowokacyjnie wobec polskich akademików. Na zakończenie zebrania przyjęta została bardzo ostra rezolucja, która wzywa żydowskich studentów do dalszej, wytrwałej walki przeciw endeckim chuliganom o pełne równouprawnienie żydowskiej młodzieży akademickiej. Zebranie uchwaliło też, aby na wypadek nieustawiania antyżydowskiej akcji zwrócić się bezpośrednio o pomoc do ministra W. R. i O. P.“

Żydowskie rezolucje i uchwały są nietyle „ostre“, ile niesłychanie bezczelne, sprzeczne z rozporządzeniem o stowarzyszeniach i ustawą akademicką i w całej pełni potwierdzają słuszne zdanie prof. Weigla, że Żydzi są tymi, którzy prowokują wszelkie zajścia.



Oszczędna gospodyni

„Jamięta zawsze, że porcja OVOMALTYNY do śniadania kosztuje tylko 10 groszy“



OVOMALTYNA wzmacnia, dodaje siły i energii.



Sekciarstwo w Małopolsce

L w ó w. (Tel. wł.). W ostatnich czasach wzmogła się we Lwowie akcja różnego rodzaju sekciarzy. Wybitnie nie-aryjscy (!) kolporterzy pism sekciarskich raz poraz nachodzą poszczególne domy katolickie, weiskając w sposób nahałny różnego rodzaju broszurki, zięjące nienawiścią do Kościoła katolickiego i duchowieństwa. W szczególności kolportowane są piśmiłka, noszące tytuł „Złoty wiek“ i „Świadkowie Jehowy“, reklamujące międzynarodowe sekciarstwo.

Dodać należy, że akcja ta nie ominęła również wsi wschodnio-małopolskiej, która jest formalnie zalewana sekciarską lekturą.

Rzecz jasna, że gruntujące się coraz mocniej na terenie wiejskim wpływy katolickie i narodowe, stanowią dla sekciarzy potężną zapórę.

Akcja sekciarska jest pozbawiona jakiegokolwiek szans tam szczególnie, gdzie istnieją placówki Stronnictwa Narodowego, które rozwija akcję uświadamiającą. Na uwagę jednak zasługuje sam fakt ożywionej „roboty“ tych ciemnych sił, które nie chcą wypuścić polskiego społeczeństwa z pod swej „czulej opieki“.

Odpowiedź na polemikę dyr. Markusa

Dlaczego tak trudno wygrać coś na loterii?

Łódź, dnia 8 lutego.

Odpowiedź p. pułkownika Markusa, dyrektora Loterii Państwowej, na nasz artykuł, zamieszczony w numerze 19-tym „Oregdownnika“, poświęcony jest prawie całkowicie kolektorom. P. Dyrektor zasypuje kolektorów istnym gradem zarzutów. Nie nasza to sprawa i sądzimy, że także i nie sprawa graczy. Stosunek gracza do kolektora nie jest tego rodzaju, by ten mógł na serjo działać na szkodę gracza. Los trzeba kupić za gotówkę, płatną natychmiast, a cena losu jest stała i każdemu graczowi znana. Niema tu zatem żadnego pola do jakiegokolwiek nadużyć. Zaś od chwili gdy gracz dostał los do ręki, już kolektor przestaje mieć wszelki wpływ na bieg wypadków. Lista wygranych numerów ogłaszana jest prawie we wszystkich gazetach, a urzędowa tabela wyłożona jest w każdej kolekturze i dostępna dla każdego. Zresztą nawet gdyby gracz przeoczył wygraną, kolektor nie na tem nie skorzysta, ponieważ wygrana płatna jest tylko za zwrotem losu, którego kolektor nie posiada.

PROWIZJA OD WYGRANYCH

W tem miejscu trzeba nadmienić, że reforma, wprowadzona pod rządami p. dyrektora Markusa, polegająca na skasowaniu prowizji, jaką kolektor otrzymywał dawniej w wysokości 2

procent od każdej wygranej, jaka padła na sprzedane przez niego losy, na którą kolektorzy tak bardzo narzekają, jest wiele niekorzystna także i dla graczy. Prowizję tę wypłacała kolektorom dyrekcja Loterii, skutkiem tego kolektor był zainteresowany w tem, aby każdy wygrany los był zrealizowany. I jeśli właściciel takiego losu nie zgłaszał się po wygraną, kolektor posyłał mu zawiadomienie i zapraszał go do podjęcia wygranej, bo od każdej wypłaty otrzymywał 2 procent. Dzisiaj nie go nie obchodzi, czy gracz odebrał swoją wygraną czy nie, bo żadnej korzyści z tego niema, a kosztów porta nie chce ponosić zadarmo.

NAPIWKI DLA KOLEKTORÓW

Ostry kurs przeciwkolektorski, charakterystyczny dla rządów p. pułkownika Markusa w Loterii Państwowej, pośrednio szkodzi także i graczom.

Wreszcie za wielką zasługę swojej dyrekcji uważa p. pułkownik Markus skasowanie tak zwanych „napiwków“ kolektorских. Pozwalamy sobie wątpić w realną wartość tej zasługi, a to z następujących powodów:

Od dawien dawna każdy gracz doskonale wiedział, że kolektorowi nie się od niego nie należy, nawet jeśli wygra 100 tysięcy lub cały milion. Loteria to rzecz nie nowa, a warunki są mniej więcej wszędzie jednakowe. A jednak gracze dawali kolektorom „na-

piwki“ i bardzo chętnie dawali. Przewidywaliśmy dlatego, że w mniemaniu większości graczy wygrana zależy głównie od „szczęśliwej ręki“ kolektora, który sprzedaje losy. Któżby więc nie odwdzięczył się ręce, z której spłynęło nań szczęście?

P. pułkownik Markus sam mówił kiedyś na jakiejś konferencji prasowej, czy przy innej sposobności o przesądach graczy i o tem, ile to pracy kosztuje dyrekcję loterii uwzględnianie tych przesądów, zapomocą wynajdywania numerów, które komuś tam się przysniły lub przywidziały. Z przesadami u graczy walczyć nie można.

Po drugie „napiwki“ dawano dlatego, że dawniejsze plany gry przewidywały wypłatę większych wygranych dopiero po zakończeniu ciągnięcia całej klasy, co np. w klasie ostatniej trwało czasem 2 tygodnie. Kto wygrał zaraz na początku kilka tysięcy, nie chciał czekać tak długo aż to swoje szczęście zobaczy i w kieszeni poczuje. Molestował więc kolektora, aby mu od siebie wypłacił wygraną. W takich przypadkach kolektor prosto umawiał się z graczem o „dyskonto“ wygranego losu. Gracz albo się godził, jeśli kolektor nie stawiał wygórowanego żądania, albo cierpliwie czekał na termin płatności wygranej i sam sobie ją inkasował.

Tuni znowu gracze nie chcieli jeździć do Warszawy po pieniądze i tak-

Na wysepce dalekiej Polinezji

Bunt marynarzy — Straszna przeprawa — Krwawe porachunki — Uczczenie zdobywcy

Niezwykle ciekawą jest historia mieszkańców małej wyspy Pitcairn, ostrowu skalistego, położonego w pustym bezkresie wód południowego Pacyfiku. Mieszkańcy ci, w liczbie około dwustu głów, są potomkami w prostej linii, rebeliantów z angielskiej fregaty wojennej „Bounty”. Właściwymi twórcami osady na wyspie Pitcairn byli: starszy mat fregaty „Bounty”, jego sześciu towarzyszy narodowości angielskiej, sześciu tubylczych wyspiarzy i dwanaście kobiet. Taktycznym władcą tego małego świata jest obecnie Edgar Christian, potomek zbuntowanych marynarzy, spełniający funkcje miejscowego sędziego, pastora i — proroka.

W r. 1787 okręt „Bounty” wyruszył w drogę do wyspy Tahiti, wioząc na swym pokładzie wyprawę przyrodniczą. Celem ekspedycji było zbieranie sadzonek drzewa „chlebowego”, w które obfituje południowa Oceanja, i przewiezienie ich do dominiów Indji Zachodnich, gdzie wobec szybkiego wzrostu ludności, odczuwać się dawał brak środków żywnościowych.

Okręt „Bounty”, o niedużej pojemności, wiozł znaczne zapasy żywności dla załogi i członków ekspedycji, a także kilkadziesiąt skrzyń, zawierających dary dla krajowców. Na tle braku odpowiednich pomieszczeń dla załogi, dochodziło do częstych scycej pomiędzy marynarzami a odznaczającym się gwałtownym usposobieniem komendantem fregaty. W końcu wybuchł otwarty rokosz, w rezultacie którego kapitan Bligh i osiemnastu jego stronników wpełnionych zostało do łodzi, którą spuszczone w morze.

Na łodzi panowała taka ciasnota, że „wyrznięcy” zaledwie poruszać się mogli a i żywność udzielona im przez rebeliantów „na drogę”, była bardzo skąpa, tak że na głowę dziennie wypadło zaledwie po 30 gramów chleba i pół kwarty wody. Po wielotygodniowej tulaczce, w czasie której ofiary rokoszan przechodziły niewiarygodnie męki i katusze, udało się doświadczonego żeglarzowi, kapitanowi Bligh, przybić do wyspy Timer, w pobliżu Jawy, i tam swoich towarzyszy wysadzić na ląd. W najokropniejszych warunkach, jakiego wystawić sobie można, przebyto 3600 mil morskich.

W r. 1790 kapitan Bligh złożył raport w Londynie i w kilka miesięcy potem, wypłynęła fregata „Pandora” celem pochwylenia i sprowadzenia przed sąd zbuntowanych marynarzy. Czternastu z nich wpadło w ręce władz angielskich i kilku zostało straconych, zaś dziesięciu udało się umknąć z Tahiti i dostać się na wyspę Pitcairn. Wylądowawszy tam, rokoszanie zatopili fregatę „Bounty”, której wrak, pokryty zieliskiem morskim, a spoczywający w głębokości kilku sążni, jest po dzień dzisiejszy w przezroczystej wo-

dzie dokładnie widoczny.

Stosunki, jakie wkrótce potem zapanowały na ostrowie Pitcairn, dalekie były od „rajskiego życia”, którem rzekomo żyją mieszkańcy wysp Oceanji. Dość powiedzieć, że pomiędzy białymi przybyszami a

krajowcami, rozpoczęły się niebawem krwawe walki. Ale i wśród rokoszan samych, załatwiano różne osobiste porachunki za pomocą noża lub pistoletu... Wynik był ten, że po jakimś czasie na wyspie Pitcairn pozostał tylko jeden jedyny

przedstawiciel płci męskiej, nazwiskiem John Adams. Imieniem jego nazwano jedyną tamtejszą osadę — Adamstown. Osada ta zbudowana została przeważnie przez pięćdziesiąt dwie rodziny. Są to ludzie prości, pracowici i religijni i z dumą wspominają swych „rycerskich przodków”, którzy przed stu pięćdziesięciu laty przybyli w ten zapadły zakątek świata, celem spełnienia misji cywilizacyjnej...

Ciekawy jest fakt, że mieszkańcy wyspy Pitcairn po dzień dzisiejszy używają jeszcze niektórych narzędzi i przyrządów, pochodzących z fregaty „Bounty”. — Pamięć przywódcy rebeliantów, Fletchera Christiana, uczcił jego prawnuk, William Christian, w ten sposób, że w miejscu, gdzie ów poległ, trafiony skrytobójczą kulą, ułożył obrzymi głaz, na którym wyrzył słowa: „Cześć wielkiemu zdobywcy”.

Zdaje się, że już i w Polinezji potrafia „robić” historię!... Kr.



W Łodzi zniesiono ostatnio targi odbywające się na rynku Leonhardta. Tak wygląda przeprowadzka w rynku.

Gorliwość nowonawróconych chrześcijan

W ubiegłym roku powstała w Hua-hin (Radszaburi, Indochiny) nowa placówka misyjna. Kapłanie ufundował katolik, służący hotelowy. W ciągu kilku lat zaoszczędził sobie tyle, że mógł wybudować skromny przybytek Pański. Ponieważ równocześnie postanowił poświęcić się zupełnie Panu Bogu, przeto rozpoczął studjum łaciny w Radszaburi, by kiedyś zostać kapłanem.

Misjonarz Rozzeddu przedsięwziął podróż do Chumphon, o 400 km odległego od Radszaburi. Na miejscu oczekiwali go dwaj katolicy. Następnego dnia misjonarz odwiedził mieszkańców i ku swemu zdziwieniu znalazł około 40 chrześcijan. Przystąpił doń również jakiś młody człowiek z zapytaniem, jak długo tu jeszcze zostanie, bo zależy mu na przyjęciu komunii św. wielkanocnej. Był to Annamita, pracujący w kopalniach w Ranong. Jedyny to katolik wśród tamtejszych górników. Matka rodziny, która niedawno temu powędrowała do Chumphon, opowiadała O. Rozzeddu, że w ubiegłym roku bardzo daleką odbyła podróż do kościoła, do którego ongiś należała. Spełniła tam swój obowiązek wielkanocny. Popłynęła na żagłowcu, bo brak pieniędzy nie pozwolił jej na zakup biletu kolejowego. (P. D. R. W.)

Serce nowego króla Anglii

Przed trzynastu laty obecny król Edward VIII, jako ks. Walji, zwiędzał szpital prywatny, w którym leżało 36 mężczyzn, tak dalece okaleczonych i zeszpeczonych podczas wojny, iż nie można było liczyć na ich wyzdrowienie. Ks. Walji obejrzał chorych. Gdy w pewnej chwili poprowadzono go ku drzwiom wejściowym, zapytał:

— Mówiono mi, że jest tu 36 chorych. Dotąd widziałem tylko 29. Gdzie jest reszta?

Wyjaśniono, że pozostali chorzy są tak strasznie zniekształceni, iż celowo opuszczono wizytę u nich.

— Ze względu na mnie, czy ze względu na nich? — zapytał znowu ks. Walji.

— Ze względu na Waszą Księżęcą Wysokość.

Na to książe odpowiedział, że domaga się zobaczenia tych siedmiu ludzi. Wprowadzono go tedy do specjalnego oddziału w którym ci najniebezpieczniejsi chorzy leżeli. Przy każdym z nich ks. Walji zatrzymał się na kilka minut, dodając im otuchy i dziękując każdemu w imieniu Anglii za ich samopowięcenie. Nagle książe zatrzymał się przy drzwiach. — Ależ tu jest tylko sześciu chorych! — powiedział. — Gdzie jest jeszcze siódmy?

Odpowiedziano mu, że nikt tego właśnie chorego oglądać nie może. Słaby, głuchy, strasznie okaleczony, zupełnie niepodobny do ludzkiej postaci, ten nieszczęśliwy leży w osobnym pokoju. Z łózka nigdy już nie wstanie. — Książe nie powinien go oglądać — powiedział jeden z urzędników szpitala.

— Muszę go zobaczyć — odrzekł na to następca tronu.

— A jednak lepiej będzie tego nie robić. Wasza Wysokość nie może mu wyświadczyć żadnego dobrodziejstwa. Jego zaś widok jest straszny.

— Mimo to chcę go zobaczyć.

Jeden z urzędników poprowadził księcia do małego ciemnego pokoju, kryjącego w sobie tę nie dającą się opisać tragedję.

Ten właśnie urzędnik podaje teraz, że następca tronu podszedł krokiem stanowczym do brzegu łózka, stanął przy nim z pochyloną głową, patrząc na chorego, który nie mógł ani widzieć go, ani słyszeć; patrząc na tę groźną budzącą ruinę człowieka, jak gdyby chciał dojrzeć ostateczne udręczenie morderczej i potwornej wojny. Po czym, bardzo wolno, ks. Walji nisko się pochylił i pocałował chorego w twarz.

Cudotwórcy pod lupą

Przy uniwersytecie londyńskim istnieje osobny Instytut Badania fenomenów psychicznych, którego kierownikiem jest prof. Harry Price. W jego rafinowane urządzone laboratorium zbadano dotąd i zdemaskowano kilkadziesiąt medjów, które rzekomo posiadać miały własności okultystyczne. Kontrola medjów odbywa się tam niezmiernie ściśle przy pomocy całego arsenału środków naukowych przez komisję, składającą się z wybitnych uczonych wszystkich fakultetów. Tylko dwa medja zdały egzamin ze swych własności nadprzyrodzonych przed tą komisją: medium austriackie Rudi Schneider i Angielka Osborne-Leonard. Ostatnie eksperymenty z Schneiderem, przeprowadzane rok temu, dały już tylko wyniki ujemne, Osborne-Leonard natomiast zachowała swą sławę aż do końca.

Ostatnio prof. Price poddał szczegółowym badaniom joga indyjskiego Kuda Bux, który zasłynął w Europie dla swych „ocz rentgenowskich”. Najciekawszy atoli fenomen, jakim fakir ten popisuje się przed komisją, to spacer po żarzących węglach. W ogrodzie pewnej willi podmiejskiej wykopano koryto ośm metrów długie, 1 mtr. szerokie i ca 20 cm głębokie, które wypełniono 7 tonami kłóców dębowych. Kiedy nayczone oliwa drzewo rozpalilo się, przykryto ogień warstwą węgla drzewnych, które w kilka minut rozżarzyły się do białości. Komisja lekarska tymczasem zbadala starannie fakira, temperatura podeszew u nóg była normalna, skóra była wyjątkowo sucha. Kuda Bux w długiej czarnej szacie i w białym krawacie odmówił krótką modlitwę z Koranu, po czym czterema długimi krokami przemierzył koryto ogniste, pozostając na ogniu 2,2 sekundy. Stopy jego nie wykazywały najmniejszych śladów spalenia. Powtórzył on następnie eksperyment z tym samym wynikiem. Obecni fizycy stwier-

dził, że temperatura górnej warstwy węgla wnosila 430 stopni C. Temperatura wewnętrzna ogniska zaś 1400 stopni C. Dwaj Europejczycy, którzy usiłowali wykonać tę sztukę, po dwóch krokach zeskokczyli z ogniska z poparzonemi stopami.

Lekarze tłumaczą zjawisko to w ten sposób, że Kuda Bux potrafi kontrolować czynność gruczołów potnych u stóp, dzięki czemu skóra podczas zaledwie pół sekundy trwającego zetknięcia się z ogniem staje się nieczuła.

Kuda Bux panuje w każdym razie w sposób zdumiewający nad swymi mięśniami. W tej okoliczności należy też dopatrywać się wytłumaczenia jego „ocz rentgenowskich”. Eksperyment ten odbywał się następująco: najpierw nabożono mu na oczy warstwę świeżego ciasta, na to grube plastry waty, poczem oczy zawiązano bandażem i trzema serwetami, tak iż tylko nos i usta były niezaskłonięte. W tej masce fakir czyta z książki, którą mu się przedkłada i odpisuje wszystko, co się na tablicy napisało. Gdy mu się jednakże zakrywa dziurki od nosa, nie potrafi on nawet rozróżnić, czy w pokoju jest ciemno czy jasno. Komisja przypuszcza, że potrafi on ciasto unieść powiekami i tak przekreślić oczy ku środkowi, że widzi wzdłuż nosa. „Oczy rentgenowskie” są zatem niczem innym, jak bardzo efektywnym trykiem fakirowskim.

Negatywny wreszcie wynik dały badania, jakim komisja londyńska poddała rzekome własności jasnowidzenia fakira.

Prof. Harry Price zwrócił się w ostatnich czasach za pośrednictwem prasy do wszystkich osób, które przypisują sobie własności medjumiczne, z wezwaniem, by pod jego kontrolą fotografowały się swymi fenomenami. Dla „Fotografów Duchów” obowiązkowy jest kostium kąpielowy po kąpielu w wannie. W. i P.

Pierwsza biblia drukowana

W roku obecnym mija 500 lat, gdy w r. 1456 w Strasburgu Henne Gensfleisch zum Gutenberg, zwany Gutenbergiem dokonał swego epokowego wynalazku drukowania czcionkami ruchomymi. Istnieją jednak źródła, które wykazują, że wynalazek czcionek ruchomych znany już był znacznie dawniej. Kwintylian i św. Hieronim wspominają o czcionkach, wycinanych w kości słoniowej, bukszpanie i drzewie cedrowem i używanych dla uczenia dzieci alfabetu. Znajdowano je w Katakumbach (Por. Kraus, Roma sotteranea, str. 489). Cała więc zasługa Gutenbergowi polegała na tem, że wynalazł on kłisze i odlewne czcionek.

Pierwsze dzieło tego potężnego wynalazku stanowiło 42 wierszowa Biblia łacińska wydana w Moguncji w r. 1450—

1456. Biblia ta drukowana jest w dwa lamy dużym, pięknym pismem, wzorowanym na rękopisach i zawiera w 2 tomach 641 kart. Ten pierwszy wielki twór sztuki drukowanej — jak słusznie stwierdza autor rozprawy „Pięć wieków słowa drukowanego” — jest równocześnie arcydziełem, stojącym na wysokim poziomie sztuki. Należy to przypisać ręcznej pracy rytmownika matrycy, gisera czcionek, zecera tekstu i odbiacza na prasie. Przygotowanie tej dwutomowej Biblii trwały zgórą 5 lat, a dzieło było gotowe dopiero w r. 1456.

Exemplarz wspaniałej Biblii Gutenbergowskiej posiada m. in. biblioteka Seminarjum Duchownego w Pelplinie. Obecnie pozostało zaledwie 31 egzemplarzy, z tego 10 na pergaminie, a 21 na papierze.



Z najnowszej mody paryskiej: Peleryna z sukna zielonego, obszyta futerkiem szerokiemi koloru piaskowego. (d'Or, Paris.)